

M I R I A M

adam szustak op
MIRIAM

Wydawnictwo Stacja7

Kraków 2021

spis treści

C Z Ę Ś Ć I

Kobieta mojego życia	13
----------------------------	----

C Z Ę Ś Ć II

Czułe słówka, czyli czym jest litania	31
Litania loretańska do Najświętszej Maryi Panny	37
Rozważania do Litanii loretańskiej	41
Gwiazda morza	43
Matka Boga	48
Panna panien	53
Matka Boga	58
Matka Chrystusa	58
Matka Kościoła	63
Matka miłosierdzia	68
Matka łaski Bożej	72
Matka nadziei	77
Matka nieskalana	80
Matka najczystsza	85
Matka dziewicza	89
Matka nienaruszona	95
Matka najmiłsza	100
Matka przedziwna	104

Matka dobrej rady.....	109
Matka Stworzyciela	114
Matka Zbawiciela	120
Panna roztropna	125
Panna czcigodna	130
Panna wslawiona	135
Panna možna	140
Panna łaskawa	144
Panna wierna	148
Zwierciadło sprawiedliwości	153
Stolica mądrości	157
Przyczyna radości	162
Przybytek Ducha Świętego	166
Przybytek chwalebny	171
Przybytek sławny pobożności	176
Róża duchowna	180
Wieża Dawidowa	184
Wieża z kości słoniowej	188
Dom złoty	192
Arka Przymierza	196
Brama niebios	200
Gwiazda zaranna	204
Uzdrowienie chorych	208
Ucieczka grzeszników	212
Pociecha migrantów	216
Pocieszycielka strapiionych	219
Wspomożenie wiernych	223
Królowa	227
Królowa bez zmyy pierworoanej poczęta	231

Królowa wniebowzięta	234
Królowa różańca	238
Królowa rodzin	241
Królowa pokoju	244
Królowa Polski	247
Słowo na koniec	249

Słowem wstępu

*Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja,
i nie ma w tobie skazy.*

(Pnp 4,7)

Tymi słowami oblubieńca z *Pieśni nad pieśniami* niemalże od pierwszych wieków swojego istnienia Kościół określa Maryję, Matkę Jezusa. I słusznie, bo nie ma drugiej tak pięknej i nieskazitelnej istoty na ziemi jak Miriam, o której można także powiedzieć, że jest przyjaciółką Boga, a więc każdego człowieka. Miałem szczęście doświadczyć we własnym życiu, jak niesamowitą kobietą jest Maryja, jak potrafi być delikatna, subtelna, nienarzucająca się i przyjmująca z miłością, a jednocześnie odważna, waleczna, stanowcza i zdeterminowana w działaniu.

Książka, którą trzymasz w ręku, to zapis mojej osobistej drogi zaprzyjaźniania się z Maryją – budowania krok po kroku relacji z Nią, czyli Jej niezmordowanego znajdowania mnie na krańcach świata oraz mojego ciągłego uczenia się Jej sposobów szukania Boga. W pierwszym rozdziale znajdziesz więc kilka



MIRIAM
Słowem wstępu

— 11 —

refleksji osnutych wokół tekstów biblijnych opowiadających o tym, kim Miriam jest dla mnie, a także moją osobistą historię przyjaźni z nią. Kolejny rozdział to zbiór komentarzy do poszczególnych wezwań Litanii loretańskiej – jednej z moich ulubionych modlitw – w których na podstawie własnych poszukiwań i doświadczeń opowiadam o tym, jak przez Maryję dojść do Tego, który jest źródłem i szczytem wszelkiego dobra oraz piękna.

Życzę Ci, by lektura tej książki choć trochę pozwoliła Ci doznać niezwyklej czułości i poznać nieporównywalne z niczym piękno Miriam z Nazaretu, a co za tym idzie, by była początkiem lub kolejnym etapem budowania przyjaźni z nią.

Z modlitwą
Adam Szustak OP



CZĘŚĆ I

Kobieta mojego życia

Trochę nie wiem, jak zacząć. Szczerze przyznam, że gdy zabieram się do mówienia o Maryi, mam w sobie sprzeczne uczucia – z jednej strony nie mam najmniejszej ochoty opowiadać o naszej relacji, bo tak to przecież jest z największymi miłościami życia, na przykład mąż nie rozpowiada wszem i wobec najbardziej intymnych spraw łączących go z żoną, z drugiej strony natomiast mam w sobie ogromne pragnienie podzielenia się tym, jak niesamowitą kobietą jest Maryja i jak wiele dla mnie znaczy. Pozwolę więc

sobie opowiedzieć tylko trochę, odsłonić jedynie kilka odcieni naszej bliskości, które – jak to zwykle bywa, gdy słucha się zakochanych – jednych zachwycą i zainspirują, a dla innych będą cikliwą i niezrozumiałą gadaniną. Nie szkodzi. Nie przeszkadza mi, że mogę narazić się na śmieszność. Miriam jest dla mnie kimś tak wyjątkowym, że mimo to chcę o niej godzinami opowiadać i opowiadać.

Zacznę od słowa Bożego, bo w nim znajdujemy opis tego, jak to wszystko się zaczęło. W zwiastowaniu, które według mnie jest jednym z najważniejszych momentów w historii wszechświata, po raz pierwszy poznajemy Miriam, nastolatkę z Nazaretu, do której pewnego dnia przychodzi anioł z nietypową propozycją.

W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą”.

Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca”. Na to Maryja rzekła do anioła: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?”. Anioł Jej odpowiedział: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego ostoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem

Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nie płodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego”. Na to rzekła Maryja: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!”. Wtedy odszedł od Niej anioł.

Łk 1,26-38

Nazaret, jak mówią pielgrzymie legendy, to miasto najpiękniejszych kobiet świata. Podobno w V wieku pewien mnich podróżujący po Ziemi Świętej, widząc to olśniewające piękno mieszkańek Nazaretu, zapytał je o tajemnicę ich uroku, na co usłyszał wypowiedzianą z dumą i absolutną pewnością odpowiedź, że jest to dar Maryi dla tego miasta. Nazaret więc do dziś nosi w sobie blask tego wydarzenia, o którym czytaliśmy w Ewangelii św. Łukasza. Co jest jednak najbardziej poruszające w tej scenie? Według mnie biblijny opis zwiastowania odsłania kilka niesamowitych cech Maryi, które za każdym razem, gdy medytuję nad tym tekstem, na nowo mnie zachwycają.

Pierwsza z nich została nazwana przez anioła słowami: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski* (Łk 1,28). Gdy sięgnie się do greckiego oryginału Ewangelii, okazuje się, że Gabriel, zwracając się do Maryi, używa konstrukcji językowej sygnalizującej, że to, o czym mowa, już się dokonało, tak jakby chciał powiedzieć, że ona, zanim przyszedł, była napełniona Bożą łaską. Nie było więc tak, że Miriam stała się błogosławiona i pełna Bożej obecności dopiero wtedy, gdy anioł przekroczył próg jej domu, ale zanim zaczęło się zwiastowanie i zanim padły słowa słynnej propozycji, ona już była wypełniona wszelką niezwykłością, cudownością i wszelkim pięknem.

Gdy po raz pierwszy zauważyłem ten szczegół, czytając Ewangelię, to zupełnie inaczej spojrzałem na Maryję. Do tego czasu wydawało mi się, że wszystko, co najważniejsze i najpiękniejsze w jej życiu, zaczęło się w chwili zwiastowania. Tymczasem ona już wcześniej doznawała niezwyklej Bożej bliskości, jej życie było pełne dobra i piękna, Bóg już wcześniej uczynił ją swoją mocą kimś cudownym i błogosławionym. Dlaczego to takie ważne? Bo my czasem myślimy sobie: „Gdybym miał w swoim życiu takie niezwykle doświadczenie Boga, jakie miała Maryja w zwiastowaniu, gdybym tak namacalnie spotkał Go jak ona, to też potrafiłbym być taki święty, też byłbym pełen łaski”. Anioł zaś powiedział Maryi: „Jasne, że zaraz, jeśli zechcesz, otrzymasz niewiarygodną łaskę, ale ty już masz ją w sobie w pełni”. Ta sytuacja z życia Maryi ukazuje więc, że w niej nie ma (tak często u nas) narzekania na to, że nie dostajemy od Boga tego, co, jak uważamy, powinien nam dać. Ona ma w sobie niezwykłą otwartość na Bożą łaskę, wręcz przyjmuje ją w sposób nie zawsze przez nią zauważalny. Gdy więc słyszy słowa anioła, czuje zmieszanie, bo ktoś odsłonił coś, co kryło się w jej sercu.

Reakcją Bożego posłańca na zakłopotanie Maryi są słowa: *Nie bój się!* (Łk 1,30). Doskonale rozumiem, dlaczego to powiedział, bo przecież spotkanie anioła twarzą w twarz mogło wywołać w niej nie tylko zaskoczenie, ale i przerażenie. Pewnie Miriam nie wiedziała, co powiedzieć i jak się zachować, dlatego musiała usłyszeć: *Nie bój się!* Co ciekawe, to krótkie zdanie bardzo często pojawia się w Nowym Testamencie, zwykle pada ono z ust Jezusa, który do uczniów i różnych spotkanych ludzi proszących Go o pomoc powtarzał: „Nie bój się! Nie lękajcie się!” (por. Mt 10,26-31; Mk 6,50; Łk 5,10; Łk 8,50; Mt 28,10). Może zatem było tak, że Jezus nauczył się tego zdania od Maryi?

Ona wcześniej nauczyła się go od anioła, a Jezus, widząc, jak Jego mama żyje tym słowem, przejął je od niej. Może Maryja, gdy Jezus był mały i czegoś się bał (a musiał mieć i takie chwile, bo przecież we wcieleniu w pełni stał się człowiekiem), mówiła do Niego: „Synku, nie bój się! Jesteś Synem Bożym, jesteś też moim synem, zaopiekuję się Tobą, nic Ci się nie stanie. A jeśli będzie trudno, będę blisko. Nie bój się”.

Te słowa: *Nie bój się!* wypowiedziane przez anioła odsłaniają według mnie kolejną niesamowitą cechę Maryi, która wiąże się z tym, że stała się matką Jezusa, Boga i człowieka. Ona była tą, która uczyła Jezusa życia, pokazywała Mu, jak chodzić, jak jeść, jak słać łóżko, jak wiązać sandały, jak prać brudne tuniki, jak zagniatą chleb i wiele, wiele innych rzeczy. Ona nauczyła Go być człowiekiem, a wraz z prostymi czynnościami codziennymi przekazała mu też fundamenty budowania relacji z ludźmi. Może więc to właśnie Maryja pokazała Jezusowi, jak być z drugim człowiekiem, by nieustannie dodawać mu odwagi i odpędzać wszelki lęk, oraz jak traktować innych ludzi, by w naszej obecności czuli się bezpiecznie. Co więcej, nigdy nie chwaliła się tym, że Jezus tę lub tamtą cechę ma po niej. Miriam miała w sobie tyle pokory i hojności, że darmo otrzymywała i darmo dawała (por. Mt 10,8), wszystko, co dostawała od Boga, podawała dalej, nie zatrzymywała dla siebie, tylko dzieliła się tym z innymi.

Trzecią cechą Maryi, która mnie niezwykle w niej pociąga, jest wręcz brawurowa odwaga. Gdy czytam ewangeliczny opis zwiastowania i przypominam sobie, że w tym czasie Maryja była nastolatką, prawie (bo według prawa jeszcze nie do końca) zamężną Żydówką, żyła w Nazarecie, czyli dziurze zabitej dechami, a w dodatku w kraju, który był pod okupacją rzymską,

to nie mogę uwierzyć, że z taką pewnością odpowiedziała Bogu: „Tak, będę matką Zbawiciela”. W tamtych czasach i w tamtej kulturze życie kobiety nie było sielanką, co więcej, zajście w ciążę poza małżeństwem było okropnym skandalem karanym ukamienowaniem. Miriam zaś, gdy usłyszała propozycję anioła, by została matką Króla, powiedziała: „Dobra, zrobię to!”. Jej odwaga jest niesamowita! Oczywiście ta odwaga Maryi jest jednocześnie bardzo pokorna, ponieważ wynika z całkowitej ufności Bogu. Żyła w patriarchalnym żydowskim świecie, powinna przecież najpierw pójść do Józefa i zapytać go: „Słuchaj, Józef, jest sprawa. Przyszedł anioł i powiedział, że mam urodzić syna, który będzie królem. Idziemy w to? Pomożesz mi? Czy uważasz, że to jest dobry pomysł?”, ona zaś nikogo się nie radziła, sama postanowiła, że urodzi Syna Bożego, bo ufała Temu, od kogo pochodziła ta nietypowa propozycja. Skąd ta uboga, nic nieznająca nastolatka ze wsi Nazaret miała taką odwagę?

Jeśli ktoś kiedykolwiek był w Nazarecie, z pewnością wie, że niedaleko przepięknej bazyliki stojącej w miejscu zwiastowania stoi cerkiew, o której prawosławni opowiadają, że została wybudowana w miejscu studni, nad studnią, do której w czasach Chrystusa mieszkańcy Nazaretu przychodzili po wodę. Prawdopodobnie więc i Miriam przychodziła tam czerpać wodę, a po niej także młody Jezus chodził tam wysyłany przez mamę. Według chrześcijańskich apokryfów właśnie przy tej studni archanioł Gabriel pierwszy raz odezwał się do Maryi. Ona się trochę przestraszyła i uciekła, ale anioł się nie zniechęcił, poszedł za nią do domu i tam wydarzyło się zwiastowanie. Z ową determinacją, a raczej z tym, kim dokładnie był Gabriel i jak wyglądało jego spotkanie z Maryją, wiąże się zaś kolejna zachwycająca mnie cecha Miriam.

Według żydowskiej angelologii każdy anioł ma bardzo konkretne zadanie życiowe, które Bóg mu wyznaczył. Gabriel, jak twierdzą żydowskie podania, był wysłannikiem, który miał przynosić ludziom wiadomość o śmierci. Jego specjalnym zadaniem było więc przekazywanie komunikatów typu: „Słuchaj, Pan zdecydował, że jesteś Mu potrzebny. Zabieramy cię do nas, do domu w niebie. Wkrótce umrzesz”. Ten archanioł (bo Gabriel jest aniołem wyższej rangi) przynosił ludziom trudne wiadomości o śmierci, ciekawe więc, że został oddelegowany także do tego, by najpierw zapowiedzieć Zachariaszowi narodziny Jana Chrzciciela (por. Łk 1,5-23), a potem przedstawić Maryi propozycję zostania matką Boga. Rodzi się zatem pytanie: czy dobra nowina o tym, że w końcu na świat przyjdzie długo oczekiwany Mesjasz, oznaczała koniec życia Maryi? Rzeczywiście zgoda na to, że w niej dokona się wcielenie, oznaczała śmierć jej dotychczasowego życia, śmierć tego, jak je sobie do tej pory wyobrażała, może także śmierć jej planów związanych z Józefem i z ich spokojnym życiem w Nazarecie. Pewnie dlatego Pan Bóg posłał do Maryi właśnie tego anioła.

Jakby tego było jeszcze mało, św. Łukasz podaje, że całe to niezwykle spotkanie z Gabrielem skończyło się dość nagle i według mnie dość przejmująco, czytamy bowiem w Ewangelii: *Wtedy odszedł od Niej anioł* (Łk 1,38). Dosłownie jest to najnormalniejsze zdanie na świecie, które informuje, że właśnie zakończyło się zwiastowanie, czyli anioł, który może wcześniej był niewidoczny, ukazał się Maryi, porozmawiał z nią, przekazał jej wolę Boga, ona się zgodziła, nastąpiło zesłanie Ducha Świętego i poczęcie Jezusa, a potem anioł zwyczajnie zniknął. Jednak zawsze, gdy słyszę to zdanie, mam ciarki na plecach, ponieważ według mnie ono pokazuje, że Maryja została z tym zupełnie sama.

Oczywiście wiadomo, że Bóg nigdy jej nie opuścił, a nawet był jeszcze bliżej niż wcześniej, ale po ludzku Miriam doznała pewnego opuszczenia. Mimo że miała niewiarygodne doświadczenie ogromnej Bożej mocy i bliskości, to została sama. Kiedy wyobrażam sobie tę scenę, to kojarzy mi się ona – przepraszam, jeśli komuś wyda się to głupie – z takimi sytuacjami, gdy kogoś zostawił współmałżonek lub ten, kto wcześniej mówił, że kocha. Rzecz jasna, że ani Pan Bóg, ani anioł Gabriel nie przestali kochać Maryi, ale po ludzku w tym momencie mogła się właśnie tak poczuć – odrzucona, zostawiona, samotna, ponieważ wiemy, że anioł nigdy już do Maryi nie wrócił (a przynajmniej tak podają Ewangelie), więc do wyrażenia *Odszedł od Niej anioł* śmiało można dopisać: „już na zawsze”.

My często myślimy o Maryi, że choć miała trudną robotę do wykonania na tym świecie, że choć została wybrana do niełatwej misji, to jednak była bardzo pobłogosławiona niezwykle doświadczeniem Bożej bliskości na co dzień. A co, jeśli tak nie było? A może owo *Odszedł od Niej anioł* oznaczało koniec mistycznych i nadnaturalnych spotkań z Bogiem w jej życiu? Nie ma w Biblii ani słowa o tym, że Miriam potem miała jeszcze jakieś nadprzyrodzone doświadczenia Boga, więc prawdopodobnie nie było ich więcej. Oczywiście, żyła przez lata u boku Syna Bożego, pewnie była świadkiem wielu cudów Jezusa, ale jednocześnie nie miała do końca życia żadnego indywidualnego, nadnaturalnego potwierdzenia, na przykład w postaci światła z nieba lub anioła, że to wszystko, co usłyszała od Gabriela wiele lat wcześniej, było prawdziwe.

Po zwiastowaniu Maryja najpierw przez trzydzieści lat żyła z Jezusem w Nazarecie, gdzie prawdopodobnie nic specjalnego się nie działo. I choć Jezus z pewnością był najcudowniejszym

synem na świecie, to widząc, że ani nie głosi, ani nie czyni żadnych znaków lub cudów, ani w żaden inny sposób nie ujawnia swojej Boskiej mocy, Maryja pewnie zadawała sobie pytanie o to, czy przypadkiem sama nie wymyśliła sobie tego wszystkiego, i być może w duszy pragnęła otrzymać choć niewielkie potwierdzenie, że nie zwariowała, wierząc, że jest matką Boga. Najtrudniejszym zaś momentem musiał być dzień, w którym umierał św. Józef. Dokładnie nie wiemy, kiedy to się stało, ale według opisów biblijnych możemy stwierdzić, że wydarzyło się to między dwunastym a trzydziestym rokiem życia Jezusa. Być może Miriam patrzyła na zmianę na umierającego męża i stojącego obok młodego Jezusa, a w jej myślach (a może nie tylko) pojawiały się słowa: „Jeszua, a może byś sprawił, żeby on nie umarł? Jesteś Synem Bożym, może zrobiłbyś dla nas jakiś cud?”. Jednak nic takiego się nie stało.

Gdy zaś upłynęło te trzydzieści niepozornych lat wspólnego życia w Nazarecie, Jezus ją po prostu zostawił, poszedł w świat i po trzech latach Go zabito. Pewnie, że gdy Jezus zaczął głosić Dobrą Nowinę, Maryja chodziła od miasta do miasta razem z Nim, ale już nie była z Nim tak blisko jak w domu, tylko wiecznie w tłumie, gdzieś z boku. I choć czasem próbowała się do Niego dostać, to nie mogła (por. Mk 3,31-35). Na koniec zaś widziała, jak Go zamordowano, i tak jak wcześniej przez wszystkie te lata, tak i pod krzyżem nie było anioła, który by ją pocieszał. Maryja potem już do końca życia trwała w wierze, a nie w pewności. Była wierna temu, co usłyszała od Boga te kilkadziesiąt lat wcześniej, a co pewnie już w niej trochę przyblakło.

Kościół od swoich początków niezaprzeczalnie wierzy, że to Miriam przeniosła jego wiarę przez te trzy najciemniejsze dni w historii świata, gdy Jezus leżał w grobie, od piątku do

niedzielnego poranka. Wszyscy wtedy zwątpili, wszyscy uciekli i Kościół wie, że nie przestał istnieć tylko dlatego, że była jedna Kobieta, która czekała i która w tej ciemności miała w sobie wiarę. Gdyby nie Miriam, Kościół by nie przetrwał. Ona go uratowała, przeniosła przez ciemność swoją wiarą tak, że w niedzielę mógł się odrodzić, gdy apostołowie zobaczyli, że Jezus żyje. We fragmentach Ewangelii opisujących poranek zmartwychwstania czytamy, że o świcie do grobu udały się kobiety, by namaścić ciało Jezusa (por. Mt 28,1; Mk 16,1; Łk 24,1). Co ważne, nie było wśród nich Maryi. Zawsze dziwił mnie ten fakt, myślałem sobie: „Czemu jej tam nie ma? Przecież to ona-matka powinna być pierwsza, która idzie do pogrzebanego Syna po to, by namaścić Jego ciało!”. Kościół wierzy, że ona tam nie poszła, bo wiedziała, że Jezusa tam nie ma, pamiętała Jego obietnicę, że zmartwychwstanie po trzech dniach. Miriam wiedziała, że gdy Jezus znika, to po trzech dniach się znajduje, bo już raz to przeżyła, gdy został po obchodach święta Paschy w Jerozolimie, a ona z Józefem tego nie zauważyli. Przez trzy dni Go szukali, a gdy w końcu znaleźli Go nauczającego w świątyni, usłyszeli od Niego: „Czemu mnie szukaliście? Mamo, dlaczego się tak martwisz i niepokoisz? Przecież wiecie, że jestem u mojego Ojca i wszystko jest w porządku” (por. Łk 2,41-49). Kiedy więc Jezus umarł, „zgubił się w śmierci”, to Miriam wiedziała, a pewnie bardziej wierzyła, że On po trzech dniach się znajdzie, bo tak obiecał.

Można więc powiedzieć, że słowa *Odszedł od Niej anioł* były czymś więcej niż tylko informacją o zniknięciu anioła, były czymś kategoriycznym, co oznaczało życie w braku niezwykłych doświadczeń, pociech wewnętrznych i nadnaturalnych potwierdzeń, życie, które opiera się tylko (i aż) na wierze. Wyjątkowe

piękno Maryi polega więc na tym, że doświadczając wewnętrznych ciemności i pustki, Maryja nie woła: „Aniele, przyjdź! Proszę cię, zapewnij mnie znowu, że to wszystko ma sens. Pociesz mnie, pokaż mi, jak to wszystko rozumieć”, ale ufa, wierzy, kocha. My, nie mogąc znieść pustki, często krzyczymy do Boga, prosimy o nadzwyczajną interwencję. Może więc warto nauczyć się od Miriam tej cechy i jeśli nosimy w sobie bezsilną samotność, pustkę, poczucie opuszczenia przez Boga albo dostrzegamy Go tylko z daleka, gdzieś w tłumie i mimo że próbujemy się do Niego dostać, to się nie udaje, jak Maryja nie krzyczymy, by Bóg nas z tego wyrwał, ale w milczeniu i zaufaniu trwamy przy Nim. Nie bójmy się takich chwil, one nie oznaczają, że Bóg rzeczywiście nas zostawił lub że jesteśmy ślepi na Jego łaski czy słabi w wierze. Po prostu tak się czasem dzieje w życiu duchowym, że choć Bóg jest blisko, to tego nie czujemy, anioł od nas odchodzi i nigdy nie wraca. Miriam jest najświętszą, najpiękniejszą, najbliższą Bogu osobą, jaka chodziła po tej ziemi, jeśli więc doświadczamy podobnego opuszczenia, możemy przez przyjęcie go stać się kimś podobnym do niej.

Jeśli zaś wejdziemy na tę drogę i w ten sposób staniemy się tak bliscy Bogu jak ona, to Bóg (podobnie jak w przypadku Maryi) nie wytrzyma i weźmie nas bez śmierci do nieba. Myślę, że Miriam właśnie dlatego została wzięta do nieba z duszą i ciałem, że wytrzymała tę ciemność wewnętrzną, ten brak nadzwyczajnych znaków i mistycznych doświadczeń Bożej bliskości. Nie powiedziała Bogu: „Skoro tak, to wypisuję się z tego interesu”, tylko: „Nawet jeżeli już nigdy więcej nie będzie w moim życiu anioła Gabriela, to i tak będę Cię kochać tak mocno, jak nikt nigdy Cię jeszcze nie kochał i wszystko, co powiesz i czego będziesz pragnął, z radością dla Ciebie zrobię”. To jest prawdziwe piękno Maryi.

Tego jej niezwykle piękna bardzo namacalnie doświadczyłem, gdy po raz pierwszy przyjechałem do Guadalupe w Meksyku, gdzie w ogromnej bazylice znajduje się cudowny obraz Maryi namalowany nie ludzką ręką.

Historia tego miejsca ma swoje początki ponad pięćset lat temu, około dziesięć lat po konkwiście, gdy Indianin, niejaki Juan Diego, czyli po naszemu Jasiu, szedł sobie przez wzgórze na mszę do kościoła lub, jak twierdzą inne źródła, na targ do miasta. Po drodze spotkał Matkę Bożą, która poprosiła go, by poszedł do biskupa i poprosił go o wybudowanie na tym wzgórzu, na którym się spotkali, kościoła ku jej czci. Maryja chciała w tym sanktuarium otaczać swoją troską lud indiański, szczególnie mu błogosławić i zysłać dla niego łaski od Pana Jezusa. Jak się łatwo domyślić, gdy Jasiu posłusznie poszedł do biskupa i przekazał prośbę Maryi, ten wcale nie był skory jej realizować. Powiedział Juanowi Diego, że potrzebuje dowodu od Maryi, by cokolwiek ruszyć z działaniem. Jaś wrócił więc do Maryi, opowiedział jej, co wydarzyło się u biskupa, a ona kazała mu pozbierać rosnące obok kwiaty, które potem okazały się różami występującymi tylko na terenie Hiszpanii, więc czymś cudownym było, że pojawiły się na wzgórzu Tepeyac. Gdy Jaś przyniósł kwiaty Maryi, ona ułożyła z nich wiązanekę i włożyła ją w jego płaszcz zwany tilmą, który służył także jako okrycie w czasie snu. Gdy Juan Diego dotarł do biskupa i otworzył przed nim swoją tilmę pełną róż, okazało się, że tam, gdzie kwiaty dotykały płaszcza odbił się wizerunek Matki Bożej, który do dziś można oglądać w bazylice.

Obraz Maryi z Guadalupe jest czymś absolutnie cudownym, ponieważ płaszcz Juana był zrobiony z liści agawy, a jego standardowa wytrzymałość to około dziesięciu lat, tymczasem

w niemalże nienaruszonym stanie przetrwał już ponad pięćset. Nikt też z badaczy obrazu nie ma pojęcia, jakimi barwinkami i sposobami namalowany jest ten wizerunek. Co więcej, oprócz ukrytej na nim niesamowitej symboliki, która nawiązuje do kultury indiańskiej, na szacie Maryi umieszczone są gwiazdy w konstelacji podobnej do tej, która pojawiła się na niebie w dniu objawienia, a w oczach Maryi widać ludzi zgromadzonych wokół Juana Diego otwierającego przed biskupem tilmę. Przyznam szczerze, że choć fascynujące są te cudowności obrazu, to mnie one jakos bardzo nie pociągają. Dla mnie najbardziej interesująca jest ona – Maryja.

Pierwszy raz przyjechałem do Guadalupe w 2010 roku, nie spodziewałem się niczego szczególnego po tej wizycie. Przyznam szczerze, że nie jestem jakimś fanem takich miejsc kultu, bo wielkie sanktuaria trochę odstraszą mnie przez to, że przewija się przez nie mnóstwo ludzi, a do tego jest tam wszechobecny kiczowaty pielgrzymkowy folklor. Byłem akurat ze znajomymi na wakacjach w Meksyku i gdy dotarliśmy do stolicy, stwierdziliśmy, że warto odwiedzić to słynne Guadalupe. Przejechaliśmy metrem przez dosyć niebezpieczne dzielnice, a gdy wysiedliśmy, poszliśmy najpierw do McDonalda, zjedliśmy po Big Macu, a dopiero potem do bazyliki.

Kiedy dochodziliśmy do bram sanktuarium, nagle wydarzyło się coś dziwnego. Idąc zatłoczonymi uliczkami prowadzącymi do bazyliki i przechodząc przez bramę, czułem, jakbym był na pierwszej randce, jakbym za chwilę miał spotkać kogoś wyjątkowego, kto całkowicie zmieni moje życie. Na początku wydawało mi się, że mam lekki zawał albo zator, ale potem zorientowałem się, że serce wyrywało mi się do czegoś niezwykłego, dlatego biło jak oszalałe ze wzruszenia i jednocześnie przerażenia. Od

tamtej pory za każdym razem, gdy jestem w Guadalupe, tak się czuję. Mimo że w tym miejscu nie ma nic romantycznego, za to panuje tam totalny chaos i harmider, to we mnie niezmiennie jest to wewnętrzne drżenie jak podczas pierwszej randki z najbardziej niesamowitą kobietą świata, czyli z Miriam.

Wracając jednak do historii mojego pierwszego pobytu w Guadalupe, gdy tylko przekroczyłem próg tej ogromnej bazyliki, w której znajduje się cudowny obraz Maryi, natychmiast ogarnęła mnie Boża obecność. Nigdy wcześniej i nigdzie indziej nie doświadczyłem Bożej bliskości w tak namacalny sposób jak tam. Nawet w Ziemi Świętej czy w Bazylice św. Piotra w Rzymie lub też w innych świętych miejscach, w których bywałem, nie doznałem tak mocno i tak wyraźnie obecności Boga. Wszedłem do środka i zobaczyłem Miriam z daleka – bo obraz, choć widoczny z każdego punktu tej świątyni, jest znacznie oddalony z powodu rozmiarów bazyliki – natychmiast się rozpląkałem. Poczułem się tak, jak gdyby wszystko we mnie zostało całkowicie uwolnione, rozwiązane, i uratowane – do dziś nie potrafię znaleźć słów, czym dokładnie było to doświadczenie.

Zostaliśmy w Mexico City przez parę dni. W tym czasie codziennie chodziliśmy do bazyliki i siedzieliśmy w niej od rana do wieczora. Ja najczęściej wybierałem niewielką kaplicę adoracji Najświętszego Sakramentu, gdzie znajduje się ogromne tabernakulum w kształcie szafy. Podczas tych godzin spędzonych w Guadalupe, Maryja wszystko mi tłumaczyła, opowiadała mi o moim życiu, wyjaśniała, dlaczego działają się w nim takie czy inne rzeczy, do czego mają prowadzić dane sytuacje, a także do czego Pan Bóg mnie wzywa, ku czemu chce mnie zaprosić, czego dla mnie pragnie. Czułem się tak, jakby Maryja usiadła obok mnie, wzięła za rękę i jak dziecku tłumaczyła krok po

MIRIAM
Kobieta mojego życia

— 27 —

kroku różne sprawy, odpowiadała na wszystkie pytania, wskazywała drogę, dawała nadzieję i likwidowała zło. Od tamtego czasu Maryja jest moją najbliższą przyjaciółką. Nigdy nie miałem z nią relacji matka – syn, a od pierwszego spotkania z nią w Guadalupe wiem, że Miriam jest kobietą mojego życia, która doprowadziła mnie do Pana Jezusa. Dziś z perspektywy czasu wyraźnie dostrzegam, że to ona jest obecna w każdej mojej nieudolnej próbie podążania Bożymi drogami. Ona mnie trzyma za rękę, a raczej trzyma mi ręce na ramionach i nieustannie pcha mnie do przodu, bym nigdy nie przestał iść do Jezusa.

Czasem oskarża się nas, katolików, że przesadnie czcimy Maryję. Co więcej, niestety niekiedy robi się z niej oręż, pozwalamy, by jej osoba doprowadzała do sporów między chrześcijanami różnych wyznań. Nie cierpię tych wszystkich pseudokatolickich stwierdzeń typu: „Kto nie ma Maryi za Matkę, ten nie ma Boga za Ojca”, albo tych oskarżeń, że kult maryjny w Kościele jest bałwochwalstwem. To są totalne bzdury! Wszystko we mnie się buntuje przeciw robieniu z najcudowniejszej Kobiety świata narzędzia, którym można kogoś skrzywdzić lub zranić. To prawda, że Maryja nie jest nikomu do zbawienia potrzebna, bo tylko Jezus jest jedynym zbawieniem, pozwólmy więc jednym uważać ją za najbardziej niesamowitą kobietę świata, a drugim myśleć inaczej. Doświadczyłem w swoim życiu, że Miriam jest całkowicie przeźroczysta, w niczym nie zasłania Boga, a gdy człowiek się z nią spotyka, natychmiast jest blisko Boga. Każde spotkanie z nią jest przede wszystkim spotkaniem Jezusa, bo ona jest pełna łaski, czyli pełna samego Boga.

Nie zamierzam zatem nikogo namawiać, a tym bardziej zmuszać do szukania relacji z Maryją. Po prostu dzielę się tym,

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

